WARSZAWA KRAKÓW POZNAŃ

POD ZNAKIEM MARJI



Nr 2

Rok XV

MIESIĘCZNIK SODALICYJ MARJAŃSKICH UCZNIÓW SZKÓŁ ŚREDNICH W POLSCE.

ADRES RED. I ADMINISTR.
KS. JÓZEF WINKOWSKI
ZAKOPANE ✕ MAŁOPOLSKA ✕ ŁUKASZÓWKA.

Og. zb. Nr. 128

LISTOPAD 1934

Warunki prenumeraty na r. szk. 1934/5:

Całorocznie (9 numerów — październik — czerwiec) z przesyłką poczt.:

Dla sod.-uczniów i młodzieży wszelkiej kategorji w **prenumeracie zbiorowej miesięcznie 1·80 zł.** — dla osób starszych w Polsce **2·70 zł.** — Dla wszystkich zagranicą **4·50 zł.**

Pojedyńczy numer z przesyłką pocztową:

Dla sod.-uczniów i młodzieży wszelkiej kategorji w Polsce **25 gr.** — Dla wszystkich osób starszych w Polsce: **30 gr** — Dla wszystkich zagranicą: **50 gr.**

Nr. konta P. K. O. 406.680.

TREŚĆ NUMERU:

CZĘŚĆ URZĘDOWA i ORGANIZACYJNA:

II. WYKAZ WKŁADEK ZWIĄZKOWYCH

(za czas od 16 września do 18 października 1934).

Wkładki XX. Moderatorów (według uchwały konferencji XX. Moderatorów w Wilnie). X. Zbaniuszek Aleksandrów 12, X. Burjan Jarocin 2·50, X. Heyke Kościerzyna II 4, X. Zuske Krotoszyn I 8, X. Cierniak Nowy Sącz I 4, X. Sosnowski Pelplin 4, X. Adamczewski Puławy 8, X. Nagrodkiewicz Staszów 4, X. Kulinowski Stryj II 6, X. Rynkiewicz Wilno IV 8, X. Krysiński Włocławek I 8, X. Jernajczyk Września 4.

Wkładki sodalicyj związkowych (po **4 grosze** od **każdego** członka **miesięcznie** podane w **groszach**) Chojnice 496, Chrzanów 140, Grudziądz II 160, Jaworów 240, Kościerzyna II 225, Kraków V, 655, VIII 2000, Krotoszyn I 224, Łomża I 400, Łódź VII 288, Międzychód 360, Nieśwież 200, Poznań I 712, II 280 IV 176, V 400, Prużana 72, Rogoźno I 152, II 220, Śrem 96, Tczew 330, Toruń II 72, Warszawa IV 200, Wilno IV 255, V 624, VI 190, VII 120, Włocławek I 844, II 2300, Września 300. **Razem sodalicyj 30.**

Okładkę projektował prof. K. Kłossowski, Zakopane.

Dr. ROMAN DYBOSKI
Profesor Uniw. Jagiell. w Krakowie

O potrzebie ducha miłości w świecie dzisiejszym.

(Dokończenie).

III.

Taki autorytet raz w historji cywilizacji europejskiej istniał przez długi szereg stuleci. Długo przed dzisiejszą Ligą Narodów istniała inna, co godziła i jednoczyła państwa europejskie pod egidą jednego najwyższego, moralnego arbitra. Ową dawną Ligą była społeczność narodów katolickich wcześniejszego średniowiecza, a owym arbitrem — Stolica Apostolska. Nikt nie będzie dziś idealizował na romantyczny sposób wieków średnich, i nikt nie potrzebuje zaprzeczać tym wybuchom dzikości i okrucieństwa, w jakie obfitują ich dzieje. Ale kto zna historję owych najciemniejszych wieków przejściowych, gdy na widowni europejskiej zaroiło się od nowych, niespokojnych i nieucywilizowanych jeszcze plemion, ten snadnie sobie wyobrazić potrafi, jak stokroć gorsze jatki ludzkie byłaby przez długie jeszcze wieki przedstawiała Europa, gdyby Kościół nie był objął spadku cywilizacyjnego po Imperjum Rzymskiem i nie był pohamował i złagodził dzikich instynktów owych nowych członków społeczności śródziemnomorskiej. Umiał zaś nietylko poskromić to, co było niszczycielskiego, ale umiał zespolić potężne, nowe energje do takich wielkich poczynań, jak wyprawy krzyżowe, jak olbrzymia działalność charytatywna i nauczycielska zakonów, jak wspaniałe budowle gotyckie, jak arcydzieła filozofji, dziejopisarstwa, poezji. Od św. Augustyna i Karola Wielkiego i Godfryda z Bouillon do św. Tomasza z Akwinu, św. Franciszka z Assyżu i Dantego i Giotta i do naszego krakowskiego Wita Stwosza prawdziwie heroiczne natchnienia twórcze we wszystkich dziedzinach życia płyną z wielkiego źródła religji katolickiej.

Wielkiego dzieła zjednoczenia nowej, średniowiecznej Europy we wspólnym układzie cywilizacyjnym dokonał Kościół na tak długi czas i z tak wiekopomnemi wynikami tylko dlatego, że w osobie swego Twórcy postawił przed oczy plemion i pokoleń najdoskonalszy przykład ofiarnej miłości i bezgranicznego poświęcenia dla całej ludzkości,— i to przykład realny, fakt historyczny dokonany w rzeczywistych ziemskich warunkach, więc nie tylko dla naszych zachwyconych oczu wy-

rażny, ale dostępny dla tego „naśladowania“, o którem tak pięknie mówi Tomasz a Kempis w swej nieśmiertelnej książce. I jakby chcąc bardziej jeszcze udostępnić naturze ludzkiej to najwspanialsze objawienie ducha miłości, ukazuje się nam obok postaci Zbawiciela przeczysta postać Matki Jego jako najpromienniejsze uosobienie miłości macierzyńskiej, jako wyraz najwyższego moralnego piękna, do jakiego kobiecy pierwiastek w systemie cywilizacji ludzkiej wznieść się może. Najpoetyczniejszy z kultów — kult marjański — stał się nietylko natchnieniem niezliczonych, wielkich artystów, ale stał się niewyczerpanem źródłem wielkich czynów bohaterstwa i poświęcenia w dziejach kultury. Nieopisanie dobroczynnej i wszechstronnej siły moralnej pozbyły się wyznania protestanckie, gdy usuwając ze swoich ustrojów cześć Boga w jego świętych, usunęły tę przedziwną ozdobę i potęgę zarazem, jaką wciąż na nowo daje katolicyzmowi nabożeństwo do Najświętszej Marji Panny.

IV.

Ta najpiękniejsza tradycja kultu katolickiego teraz właśnie, w maju,*) miesiącu Marji, rozśpiewała się koło nas całym urokiem wiosennej przyrody i całą wiośnianą radością i nadzieją serc ludzkich; w naszem starem, katolickiem mieście**) w miesiącu tym chwałę Marji codzień głoszą trąby hejnałowe z wieży Jej świątyni, a my tu dziś zebrani dajemy tej chwale wyraz w dorocznym, świeckim akcie hołdu naszej młodzieży katolickiej dla Królowej Korony Polskiej. W takiej chwili pełniej niż kiedykolwiek uświadomić sobie możemy, że ta religja nasza, która w kulcie marjańskim posiada niezrównany środek apelu do serc ludzkich, jest zaiste zdolna do wyprowadzenia świata dzisiejszego ze straszliwej jego rozterki przez wskrzeszenie prawdziwego ducha miłości wśród ludzi. Dziś, gdy fala odrodzenia katolickiego idzie przez życie duchowe starych narodów kulturalnych nawet tak bardzo już kiedyś wobec swej dawnej religji zobojętniałych, jak naród francuski, — dziś wolno myśleć o tem, jako zupełnie realnej możliwości, żeby Kościół objął rolę przodowniczą w nowem pojednaniu i zharmonizowaniu świata cywilizowanego. Może mu Kościół dać początek, jeżeli potężnym swym głosem silniej niż kiedykolwiek wołać będzie nie o tem, co ludzkość dzieli, lecz o tem, co ją łączyć powinno, — jeżeli i silniej i wyłączniej i częściej niż kiedykolwiek powtarzać będzie owo wezwanie św. Jana: *„Miłujmy się zobopólnie, bo miłość jest z Boga. Każdy co miłuje, z Boga jest urodzony i zna Boga. Kto nie miłuje, nie zna Boga, albowiem Bóg jest miłość“.****)*

Aleć nie wystarczyłoby zgoła, gdyby Kościół ze wszystkich swoich ambon, katedr i trybun w te słowa dziś najgłośniej uderzył. Kościół, to zespół duszpasterzy i wiernych. Trzeba, by hasło, które dziś jedynie świat od ruiny zbawić może, rozległo się jaknajdonioślej wśród społeczeństwa świeckiego; by to społeczeństwo przejęło się do

*) Przemówienie było wygłoszone w tym miesiącu.
**) Mowa o Krakowie i hejnałach majowych z wieży Marjackiej.
***) List pierwszy św. Jana Apostoła, rozdz. IV. w. 7.

głębi mądrem i szlachetnem wezwaniem obecnego władcy na stolicy Piotrowej do „apostolstwa ludzi świeckich“. Pojęcie ducha miłości jako istoty katolicyzmu powinno znaleźć wyraz w stosunku obywatela-katolika nietylko do najbliższych mu rodem czy duchem; ale właśnie także do ludzi innych rodzin, innych dzielnic, innych plemion, innych przekonań politycznych i uwarstwień społecznych, innych narodów i wyznań, innych ras i kultur. Gdy tak duch miłości jako najistotniejsze dziejowe posłannictwo chrześcijaństwa, poczynając swe działanie w ugrupowaniach najciaśniejszych i najmniejszych, rozszerzy się stopniowo na coraz rozleglejsze i większe, wtedy zaiste ta miłość w chrześcijańskiem ujęciu stanie się owym *aër vitalis*, owem powszechnem tchnieniem Bożem, którem oddychając, zatruty i ciężko schorzały świat dzisiejszy jedynie uzdrowiony być może.

WŁADYSŁAW GOCIO S. M.
Kraków. Uniw. Jag.

Rozwińmy sztandar...

Sodalicji Marjańskiej uczn. gimn. w Dębicy poświęcam.

Czy świat się w głaz zamienił
I zmartwiał i zastygnął?...
Czy tak się zakamienił,
By nigdy się nie dźwignął?...

Tak — rzekłbym, gdyby młoda już nie żyła dusza,
Ta rozpalona,
Co świata motor rusza
I w biegu nie kona...
Ale jest ona
Promienna i żywa —
Jak słońcem zalany świt...
I choć skrzydłom ciężko,
Umie czuć męsko —
Do lotu się zrywa —
Pod lazurami o złotym wieku prząść mit...

. . . .

Hej młodzi rycerze!
Wy przyszłych wieków probierze!
Dziś świat was pyta przez nocy mgłę:
„Uśmiech mi dacie, czy łzę?..“.

. . . .

Twój święty znak,
kreślony u czoła
Na nowy szlak
Cię woła:
Salve!

Hej młodzi! Ty rojem zleć się
I uderz, jak wiatr
W sztandaru białą kanwę!...
sztandar się wydmie, podniesie
I w lotny żagiel rozwinie...
A świat
Jak okręt —
Porzuci odmęt —
Z kałuż wypłynie...

HENRYK SŁOMIŃSKI S. M.
kl. VIII gimn. Sierpc.

Dzień Zaduszny...

Na jeden wieczór w roku zaludniają się cmentarze mrowiem ludzkiem, które cicho i bezwładnie jakby hypnozą jakąś wiedzione, tłoczy się ku temu miastu umarłych, kąpiącemu się dziś wyjątkowo w złocie płaczących pochodni, w powodzi blasków jarzących się świec. Wśród suchego trzasku iskier, wśród szelestu opadłych liści, wśród zaczajonych w załamaniach nagrobków cieni, szumi to mrowie ludzkie przyciszonym, a przeciągłym gwarem, jakby bało się kogoś zbudzić.

Przed bramę cmentarza zajeżdżają co chwila powozy i auta z wieńcami, nowe grupy osób łączą się z falą, która wzbiera, rozbryzgując się na cząstki i zalewa cały cmentarz. A ze serc tych setek i tysięcy zdławione, niby oddech zgniecionej piersi, raz rezygnacyjne i ciche, jak szelest sypkiej ziemi, spływającej na trumnę, raz bolesne i krwawe, jakby kto serce drgające życiem chciał przebić sztyletem, dobywa się westchnienie, przesyłane w zaświaty: *Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie*, *a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków.*

Z pod darni pożółkłych ziół i kwiatów, z pod kamieni grobowców, niby z jam przepastnych oczodołów, spłowiałych i przeżartych łzami wypełzają cienie krewnych, znajomych, przyjaciół, jakieś nikłe bezkrwiste, bezcielesne, smutne i nieprzystępne. A ponad tą zjawą „Zaduszek" migocącą pyłem szaro-złotej listopadowej mgły, tęskną i rzewną jak ostatnie pożegnanie, rozlewa się czarna otchłań przerażających pustek, niby czarne sklepienie olbrzymiego grobowca, który zamyka ten świat, co roi się i cierpi, płacze, łka i szaleje, szamota się i mąci, jak wzburzona nawałnicą woda, a potem zapada pokoleniami niby zaorywana brózda po brózdzie pod tę czarną ziemię, aby być tylko echem dla następujących pokoleń.

Słychać górą przelatujący krzyk ciągnącego gdzieś ptactwa, zdaje się, że to krzyk duszy ludzkiej, rozżalony a beznadziejny...

Z chorągwi cmentarnych, z pod ziemi głuchej i milczącej, z tworów własnej wyobraźni zimno, szydersko, bezlitośnie przemawiają bezzębne szczęki czaszek ludzkich przeraźliwie: *Dziś mnie jutro tobie.*

Lecz czy na tych smutnych refleksjach ma się kończyć nastrój Dnia Zadusznego?

Kościół katolicki, który przez swą liturgję nadaje podstawową nutę myślom i uczuciom swoich wiernych, podsuwa nie tylko pamięć o umarłych, pamięć o swej własnej śmierci. Wprawdzie w kir się stroi, czarne szaty żałoby przywdziewa, każe stawiać katafalki, dźwięczy minorowemi tonami, ale treść nabożeństw jest tak dziwnie podniosła, iż zdaje się rozrywać tę zewnętrzną powłokę smutku i w łonie żałoby utrzymuje się tylko jakby dla oka ludzkiego. a w rzeczywistości myśli i śpiewa o zmartwychwstaniu. Przybiera postawę zmartwychwstałego Zbawcy, co pokonał śmierć i odwalił grób i śpiewa Jego słowa:

Ego sum resurrectio et vita... Jam jest Zmartwychwstanie i życie: kto wierzy we Mnie, chociażby umarł żyć będzie: i każdy kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki. Jest to jeden z tych paradoksów Kościoła katolickiego, który stał się podstawą całego Jego życia, Jego najwyższych radości i triumfów.

Życie przez śmierć; to głosi teraz Kościół. Nie zadawalając się tem, przypomina Kościół katolicki swoim wiernym końcowy, a wstrząsający ogromem swego majestatu, epizod dziejów ludzkości, kiedy to na głos Boży poruszą się lądy i morza i wydadzą ze swych wnętrzności ciała duszom i wyśmiewając się niejako ze śmierci, pyta razem ze świętym Pawłem: *Gdzie jest zwycięstwo Twe o śmierci?*

Lecz nie zapomina ten Kościół bynajmniej i o najważniejszym obowiązku w Dniu Zadusznym, o modlitwie za zmarłych. Nakazuje ją, zaleca, sam w niej przewodzi. Więc i my, podobnie, jak pierwi chrześcijanie, którzy całą duszę zwracali ku zaświatom umarłych, powinniśmy oddając u grobów naszych najbliższych hołd ich pamięci, splatać tam przedewszystkiem wieniec modlitw gorących za ich dusze i składać go Bogu przez ręce Matki naszej, Marji...

A potem wspomnieć choć na na chwilę przecież i o naszym końcu i o naszej śmierci... Nie z lękiem i strachem, ale w pełni wiary i nadziei, którą rozbrzmiewa cudna prefacja Kościoła: *W Chrystusie bowiem zajaśniała nam nadzieja błogosławionego zmartwychwstania, aby ci, których zasmuca pewność śmierci, pocieszeni byli obietnicą przyszłej nieśmiertelności* głoszonej nam przez Niego w wspaniałych słowach eucharystycznej obietnicy: *Jam jest Chleb żywy, kto Mnie pożywa, żyć będzie na wieki...*

III. Kongres Związku Sodalicyj Marjańskich uczniów szkół średnich w Polsce

w dniach 4 i 5 lipca 1934 na Jasnej Górze w Częstochowie.

(Ciąg dalszy)

Dzień czwartkowy, 5 lipca 1934 wstał pochmurny, grożący deszczem z ciemnych chmur gnanych nieustannie po niebie silnym, zachodnim wiatrem, który już niemal od miesiąca porwał u nas w swe ręce absolutną władzę w ziemskiej atmosferze i niemiłosiernie znęcał się nad ludźmi nieustającą słotą... W chmurach jednak rozdzieranych jego gwałtownym porywem tu i ówdzie tworzyły się większe lub mniejsze wyrwy, przez które uciemiężone słońce słało nam choć na chwilę jasne, z błękitnego nieba promienie...

W takiej właśnie, pogodnej, przerwie zebrały się już koło 7-ej rano nasze drużyny ze sztandarami na jasnogórskim placu, by po chwili ruszyć w ordynku przez bramę Lubomiskich ku świętej kaplicy.

Obraz był już odsłonięty... Na ołtarzu przygotowano bezcenne szaty liturgiczne dla Dostojnego Celebransa... A miał nim być sam

Książę-Metropolita Sapieha, który objąwszy najłaskawiej godność Protektora Kongresu, przybył z Krakowa już wczoraj wieczór, wiedziony zawsze tą samą głęboką, ojcowską miłością ku polskiej młodzieży, którą serce Jego bije dla Krakowa i całej archidiecezji...

Wyciągamy szpaler od dziedzińca aż po same kraty prezbiterjum. Sztandary, jak zawsze, zajmują honorowe miejsce przy samym ołtarzu... Za chwilę rozbrzmiewa organ... Książę Kościoła wchodzi w progi kaplicy, błogosławiąc. Gną się kolana, chylą się głowy przed dostojeństwem następcy świętego Stanisława na tronie krakowskich biskupów.

Zaczyna się Msza święta. Z tysiąca piersi bucha prastara pieśń nasza *Kiedy ranne wstają zorze...* potem pieśni marjańskie zgodnym, równym śpiewane chórem, z osobno na Kongres wydanych odbitek tekstów...

Na Podniesienie chylą się sztandary, srebrny dzwonek każe nam paść na kolana przed Panem Zastępów, który za chwilę w nikłej postaci chleba stanie się upragnionym gościem dusz naszych...

Komunja święta kilkakrotnie przez kaplicę udzielana przez Celebransa i dwóch kapłanów... Jeszcze chwila skupienia, podzięki, a potem to nasze drogie, nieporównane *Magnificat* bije o sklepienia świętego miejsca Marji...

Arcypasterz składa mszalne szaty, wychodzi na ambonę i objąwszy miłościwie wzrokiem, a i sercem napewno tę młodą sodalicyjną rzeszę, odzywa się do niej krótko, jędrnie, ale jakże mocno i gorąco:

„Gdy wglądniemy głębiej w dzieje i istotę czci Najśw. Panny w naszej Ojczyźnie, uderzy nas niewątpliwie jakaś cecha rycerska, bojowa... Najstarsza pieśń ku Jej czci, *Bogarodzica Dziewica* — to pieśń wojenna... Najwspanialszy moment — to obrona tej Częstochowy i wślad za nią królewskie śluby Jana Kazimierza: a znowuż w naszych już czasach przez Nią ubłagany, znów w bolszewickiej wojnie Cud nad Wisłą. Jeśli więc Sodalis Marianus tem się chlubi, że jest Jej sługą i synem, to musi mieć w sobie coś z cech rycerskich, coś z wielkiego męstwa bojowników. Ale męstwa dusz! Bo męstwo jest przyrodzoną cnotą człowieka, wszakże chrześcijaństwo uzacnia ją, sublimuje, uszlachetnia... Samo sobie pozostawione, to ludzkie czysto męstwo, jakże często przeradza się w krwiożerczość, dzikość, pomstę,. Chrześcijaństwo odbiera mu te cechy okrutne... Prowadzi swych rycerzy do zwycięstwa, ale ze spokojem, rozwagą. bez gwałtu i krzywdy czyjejkolwiek. Takiego męstwa przykładem był Chrystus Pan. Patrzcie, jak długo walczy z potężnymi nieprzyjaciółmi Swymi. On — wie doskonale, że będzie coraz gorzej, że walka skończy się strasznym dramatem Golgoty, ale nie cofa się, nie ustępuje ani na krok. A obok Chrystusa Najświętsza Jego Matka. Od chwili Zwiastowania wie to dobrze, że za najwyższą godność Boskiego Macierzyństwa zapłaci Bogu nieskończonem cierpieniem i bólem... Jakże prędko tę jej pewność potwierdza Symeon po narodzeniu Bożej Dzieciny: *Duszę Twoją przeniknie miecz*! Ale Marja od początku do końca idzie naprzeciw cierpienia odważna, opanowana, zwycięska... I ten sam rys widzimy i u Świętych Pańskich... Każdy z Nich, to człowiek odwagi i męstwa. Przeto w piersi chrześcijanina katolika mieszkać winno prawdziwie lwie serce! Wszystko dla Boga! Mienie, honor, życie, krew!

Polacy szczycą się tem, że są narodem bohaterów... I wy młodzi Sodalisi powinniście być rycerzami! Jest w Polsce istotnie dużo odwagi fizycznej. Jakże mało zato odwagi cywilnej, odwagi w obronie przekonań religijnych, w obronie wiary świętej. Musimy nieraz wstydzić się za to, co się dzieje w naszym kraju pod tym właśnie względem. Tak często zdawaćby się mogło, że jesteśmy tchórzami. Przy lada trudności odrazu się chowamy w jakąś kryjówkę!

Chrześcijanin ma być odważny! Odważny w wyznaniu wiary i życiu z wiary. *Sprawiedliwy z wiary żyje*, mówi Pismo św. a jeśli z tą wiarą będzie się krył, jakże zdoła spodobać się Bogu? Żyjemy obecnie w takich czasach, że miejsce dawnych prześladowań krwawych chrześcijaństwa zajmuje najczęściej prześladowanie ciche, ukryte, ale dotkliwe. Nie zrażajcie się tem! Nie ustawajcie w pracy, łączcie się, umiejcie zająć wyraźne, katolickie stanowisko. gdzie tego zachodzi potrzeba. Idźcie z tem przekonaniem stąd, z Jasnej Góry na całą Polskę. Bądźcie przykładem męstwa dla waszych kolegów i rówieśników. Starajcie się dokazać tego, żeby cała młodzież polska szła za Chrystusem i za Nim doszła kiedyś do Jego chwały i królestwa w niebie".

Potężnym chórem w odpowiedzi na te słowa Arcypasterza wzbił się do tronu Marji nasz hymn związkowy: *Błękitne rozwińmy sztandary*, poczem w widocznem podniesieniu ducha po tej wspaniałej celebrze i uczcie eucharystycznej setki sodalisów opuszczały święte przybytki..

— — — — — — — — — — — — — — — —

Czas wolny po śniadaniu przeznaczono na zwiedzanie pamiątek Jasnej Góry. Było więc wszędzie pełno naszych chłopców, których zachwycił jużto widok ze szczytów podniebnej, zda się, wieży, już to klejnoty skarbca, bibljoteki klasztornej czy wreszcie pomnikowe stacje Drogi Krzyżowej dłuta genjalnego Welońskiego.

XX. Moderatorzy zaś i delegaci sodalicyj (po dwóch — zwykle prezes i starszy sodalis) poczęli koło 11-tej gromadzić się na krótkie zebranie informacyjno-organizacyjne w sali różańcowej. Po sprawdzeniu listy obecnych na Kongresie sodalicyj, prezes Związku X. Winkowski wygłosił referat p. t. *O wyższy poziom naszych sodalicyj*, którego zebrani wysłuchali z wielką uwagą. Pod przewodnictwem X. Kan. Krasuskiego, moderatora S. M. Lublin I. wywiązała się zaraz niezwykle ożywiona dyskusja, która przeciągnęła się długo i którą wprost trudno było zakończyć. W dyskusji tej uchwalono najpierw prosić prelegenta, aby swój referat zamieścił w miesięczniku „Pod znakiem Marji", poczem w sprawach poruszonych przez niego zabierali głos przedstawiciele S. M. Chrzanów (aby wprowadzić jakby „sprawność" sodalicyjną w lekturze religijnej), Lwów VII. (o nowy miesięcznik dla młodszych czł. S. M), Rzeszów II. (o najmniej comiesięczne zebrania konsulty), Siedlce I. (odpowiada poprz.) Biała małop. I. (o trudnościach sodalicyjnych), Kalisz I. (o czytaniu sprawozdań S M. w każdym nr. miesięcznika), Tomaszów lubel. (o współpracy rodziców z sodalicją) Poznań I. (o stosunku do harcerstwa i o kole przyjaciół S. M.). W odpowiedzi zabierał głos X. Prezes i udzielał całego szeregu wyjaśnień i wskazówek, poczem przewodniczący zamknął zebranie o godzinie 13 min. 25. (Dokończenie nastąpi)

Kongresowe pokłosie

Otrzymaliśmy kilka artykułów i listów skreślonych przez naszych sodalisów, uczestników częstochowskiego zjazdu. We wszystkich brzmi silnie nuta serdecznego wzruszenia, odbija się głębokie wrażenie, jakie nasza uroczystość wywarła na setkach młodych dusz...

Nie mogąc — rzecz jasna — zamieszczać wszystkich w całości, wyjmujemy z nich celniejsze zdania i ustępy, jako miłą pamiątkę niezapomnianych chwil, wspólnie przeżytych u stóp Najświętszej Bogarodzicy, Jasnogórskiej Pani. Oto jeden z nich:

„.... W miarę zbliżania się do stóp Jasnogórskiej Królowej, dziwna radość wstępowała nam w serca, uśmiech szczęścia jawił sie na twarzach idących... Wszędzie widziałeś objawy młodzieńczej radości, wywołanej myślą, świadomością, że oto znaleźliśmy się w tym sławnym, Marjańskim grodzie..

. . . .

.... Z młodych piersi zabrzmiała tysiącznem echem pieśń lurdzka: Po górach dolinach...

W dźwiękach tej pieśni, zasobnej w moc i potęgę ruszyliśmy najpierw do kaplicy Matki Boskiej. W oazę nigdy niewyczerpanych źródeł mocy rwały się jakby na skrzydłach orlęta polskiej ziemicy — hen, od granitowych turni tatrzańskich po modre fale Bałtyku, aż spoczęły tu — na macierzystem gnieździe, tu — skąd miało na nie spłynąć serdeczne pokrzepienie.

Zleciały..., by nurzać się w falach wspólnej, żarliwej modlitwy,.., by nakarmić się chlebem Bożym w eucharystycznej uczcie, by odrodzić się w duchu, mocy nabrać i zapału do przyszłej pracy...

Idea tej wielkiej pielgrzymki przejęła do głębi sodalicyjną młodzież, w dniach, gdy świeciła dziewiętnastowiekowy Jubileusz Odkupienia i piętnastą rocznicę powstania swego Związku“.. *T. Mroczkowski* VIII. Zakopane.

A oto znów parę słów z listu ciężko chorego sodalisa:„ Nawiedził mnie Bóg krzyżem, lecz dzięki Mu zato, Wola Boża niech się dzieje nademną. Wszak nie odmówił mi i pociechy, gdyż pozwolił być na Kongresie i na Jasnej Górze, a to mi starczy za wszystko“.

Z opowieści zakonnika wygnańca.

(ciąg dalszy)

W tej samej chwili nasz przewodnik odwiódł kurek swego karabinu.

— Ach! to jacyś przemytnicy — zawołał jeden z dragonów. — Mój człowieku wyładujno twoją fuzję. Na nic ci się to nie przyda... Lepiej odrazu się poddać...

Przewodnik, jak się zdawało, uznał rację tych argumentów. Wyciągnął więc swą broń ku żołnierzowi i usiłował mu podać kolbę karabinu. Dragon wyciągnął rękę, by ją ująć i w tym momencie ciężka kolba błyskawicznym ruchem zwaliła się potężnym, gwałtownym impetem silnej, góralskiej dłoni na dragońskie czako. Katalończyk jednym susem przeskoczył słaniającego się ku ziemi wroga i... przepadł mię-

dzy skałami. Trzech dragonów rzuciło się natychmiast za nim. Bezskutecznie. Już go nie widzieli!

Oczywiście zamach przewodnika pogorszył straszliwie nasze i tak ciężkie położenie. W jednej chwili ujęto nas i skrępowano bez litości. Jeszcze chwila, a przywiązani każdy z osobna do końskich ogonów musieliśmy spiesznym krokiem nadążać jeźdzcom ku ich obozowisku. Tutaj ujrzeliśmy grzejącego się przy ogniu starego oficera, już poprzednio zauważonego przez nas, a jak się okazało, komendanta patrolu, którego straż tylna nas uwięziła.

— Coście za jedni? — spytał twardo.

— Jesteśmy Francuzi — odpowiedziałem, gdyż ja tylko zdołałem jeszcze zachować na tyle zimnej krwi, by usłyszeć i zrozumieć jego pytanie.

— Gdzie idziecie?

— Do Monga. — Zapamiętałem jakoś tę jedną tylko nazwę miasteczka położonego tuż nad hiszpańską granicą.

— Do Monga? Toście wybrali oryginalną marszrutę! Jesteście tutejsi?

Zawahałem się.

— No dość! — zawołał. Bernard! Pamiętasz wczorajszy rozkaz komendy? Spieszyć mi się! Jest ich trzech! Bierz dwanaście karabinów i wyślij ich do djabła! To szpiegi albo emigranty!

Po wydaniu śmiertelnego rozkazu, oficer wyciągnął z ogniska płonącą szczapę i przytknął ją do swej fajki...

Sierżant Bernard wezwał dwunastu ludzi na ochotnika.

— No chłopcy! W lewo zwrot; ostro do nich! Wy tu reszta! — przygotować menażki...

Nasza śmierć była zadecydowana...

— Proszę pana — odezwałem się jeszcze do komendanta...

— Mówcie obywatelu!

— Więc obywatelu komendancie — poprawiłem się — my jesteśmy chrześcijanie, nie pozwoliłbyś nam jeszcze pięć minut, by się pomodlić do Boga?

— Ależ i dziesięć! Zgoda!

— Dziękuję panu. Obyś pan zapomniał o tej egzekucji, której musisz na nas dokonać z rygoru twardego prawa!

— Ojcze czcigodny błogosław nam — wyrzekł kapelan, klękając wraz ze mną u stóp opata...

Starzec, który w obliczu bliskiej śmierci i męczeństwa odzyskał już w pełni swój zwykły spokój i pogodę ducha, wyrzekł słowa błogosławieństwa i rozpoczął wspaniały kantyk Symeona: *Teraz puszczasz Panie sługę Twego w pokoju ...*

W tej samej chwili jakiś chłopięcy głosik dołączył się do naszych modlitw i podjął tekst drugiego wiersza hymnu...

Mimo całego przejęcia powagą chwili odwróciłem się instynktownie... Ujrzałem istotnie małego chłopca, dziwnie miłe, urocze dziecko

z jasną blond czupryną, klęczące tuż za mną ze złożonemi pobożnie rękami... Zdawało mi się, że ujrzałem anioła Bożego, zesłanego już przez Pana ku umiłowanym sługom, by dusze ich przyjął i do stóp tronu w niebie przyprowadził...

Skończywszy hymn, podnieśliśmy się z kolan.

— A gdzie pan idzie? — spytał chłopczyna.

I cóż mu miałem odpowiedzieć? Zdradzić tajemnicę naszej egzekucji przed tym malcem, byłoby zbrodnią...

— Idziemy za tymi żołnierzami..

— Tatku! tatku! — wołało dziecko, co się tu dzieje? Chodź prędko!

Oficer usłyszawszy głos synka, podniósł się zaraz.. Uwielbiał poprostu chłopca i nieraz słuchał go, jak swego przełożonego...

— Tatku, co to takiego? — powtarzał z uporem malec...

— Nic.. nic Edziu! To tylko wykonanie rozkazu.

— Dalej! Marsz! — zagrzmiał sierżant, przecinając ostro rozmowę ojca z synem...

Chłopiec dalejże do niego:

— Mój Bernardzie! gdzie ty prowadzisz tych ludzi, co się tak gorąco modlą?

— Tam — ot... ku temu dołowi..

— A to poco?

— Jakto poco? Żeby ich rozstrzelać do stu tysięcy!

— Rozstrzelać??

— Naturalnie! Panicz nie słyszał rozkazu dziennego?

— Ależ to straszne! Oni tacy poczciwi! No dobrze, ale cóżeście zawinili? — tu zwrócił się do nas.

— Moje dziecko — odrzekłem, niestety, już nas nie chcą we Francji!

— To was wygnano?

— Ach! Zamknięto nam nasze domy, pogruchotano ołtarze, przed któremiśmy się modlili i nawet nie pozwolono modlić się u grobów naszych praojców...

— Jakto, zawołał jeden z dragonów, to wy jesteście księżmi?

— Tak, zakonnikami.. Cystersami...

— Biedaki! To naprawdę smutne... Ani was zatrzymać, ani wypuścić nie chcą...

— Na honor! Cóż my to jesteśmy oprawcami — dorzucił drugi żołnierz...

— Żeby mordować niewinnych — odezwał się ten, którego tak poczęstował nasz przewodnik... Byłbym z chęcią ustrzelił tego Katalona, ale tych tu... nie chcę, za nic...

— Tatku! — widzisz, ich nikt z całego plutonu nie chce za strzelić... No — to ty przecież sam do nich nie będziesz też strzelał? Tyś taki dobry, tatuśku,..

Komendant był najwidoczniej do głębi wzruszony... Dziecko rzuciło mu się na szyję...

— No Bernardzie, jesteś zdecydowany?

— Słowo honoru, komendancie, tak samiutko nie, jak i wy!

— No tak,.. to jest... ale tybyś tak chciał...?

— Ja? — No.. to znaczy... żeby oni byli już po tamtej stronie!

— Zrobione!

— Och! Ojczulku, jak ja cię kocham! — wołał Edek.

Za godzinę przebyliśmy graniczną Fluvję, unosząc serdeczne pożegnania tych poczciwych żołnierzy i modląc się za nich do Boga zastępów..

Ojciec opat naszemu małemu aniołowi stróżowi zostawił na pamiątkę i w podzięce medal odjęty od swego różańca...

(Dokończenie nastąpi).

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

Według komunikatów Katolickiej Agencji Prasowej w Warszawie

Z POLSKI

Koronacja obrazu Matki Boskiej odbyła się w Bochni, miasteczku sławnem swemi salinami, w którego kościele parafjalnym od czasów średniowiecza odbiera powszechną cześć łaskami słynący obraz Królowej Różańca św. W Jej to uroczystość, dn. 7 paźdz. arcypasterz diecezji tarnowskiej, J.E X. Biskup Lisowski dokonał aktu koronacji. Dla nas miłym bardzo szczegółem było odśpiewanie tuż przed koronacją przez chór z towarzyszeniem orkiestry górników bocheńskich hymnunaszego „Błękitne rozwińmy sztandary". W ten sposób zapewne Sodalicje Marjańskie uczniów szkół średn. złożyć pragnęły swój hołd Umiłowanej Patronce i Królowej.

ZE ŚWIATA.

Kapłan katolicki w strasznej katastrofie okrętu „Morro Castle". Prasa angielska opisuje bohaterskie zachowanie się księdza katolickiego, Rajmunda Egana w czasie katastrofy okrętu Morro Castle. Kapłan ten opuścił płonący okręt jeden z ostatnich. Chociaż miał możność dostać się do łodzi ratunkowej, odmówił opuszczenia płonącego już pokładu, chodził natomiast w tłumie oszalałych ze strachu podróżnych uspakajał ich i wzywał do modlitwy. Pomimo panującego zamieszania, ks. Egan spokojnie słuchał spowiedzi i udzielał rozgrzeszenia tym, którzy byli najbliżsi śmierci. Ks Egana zdołano wyratować przez wrzucenie do łodzi w chwili, gdy już padł bez zmysłów na pokład. Ks Egan obecnie leczy się u siebie w Nowym Jorku z ciężkich poparzeń twarzy i oka; pielęgnuje go matka.

Porzuca świetną karjerę. Świeżo nawrócony sekretarz poselstwa japońskiego w Bernie szwajc. p. Franciszek Kawamura, postanowił porzucić służbę dyplomatyczną i poświęcić wszystkie swe siły w kierunku rozszerzenia katolicyzmu w Japonji. W tym celu p. Kawamura w najbliższym czasie ma zamiar powrócić do ojczyzny i oddać się apostolstwu Chrystusowemu.

Księga nad księgami w szkołach włoskich. Mussolini rozesłał do wszystkich dyrektorów i rektorów szkół we Włoszech okólnik, w którym z naciskiem zaleca czytanie Nowego Testamentu i tłumaczenie nauk w nim zawartych. W okólniku tym Mussolini mówi m. i. co następuje: „**Całe nauczycielstwo winno czytać Nowy Testament** i objaśniać go w dostępny sposób uczącej się młodzieży, dbając przytem o to,

by dzieci gruntownie zapoznały się z jego najpiękniejszemi ustępami. Nowy Testament powinien się znajdować w **każdej bibljotece i czytelni**, jest to bowiem księga, która wiecznie będzie żywą i nową".

Sławny archeolog angielski nawrócił się. Czołowy archeolog angielski dr B. Elgee przeszedł w tych dniach na łono Kościoła katolickiego wraz ze swą małżonką, która również zapisała się bardzo chlubnie na polu badań archeologicznych. Oboje odznaczyli się wybitnie w zakresie archeologji jako pierwszorzędni kierownicy ekspedycyj naukowych.

Nawrócenie hiszpańskiego komunisty. Niezwykłe wrażenie wywołał w społeczeństwie hiszpańskiem ogłoszony ostatnio list otwarty jednego z najwybitniejszych działaczy komunistycznych w Hiszpanji, Enrique Matorra. W liście tym Matorra, doniedawna kierownik komitetu centralnego młodych komunistów hiszpańskich, zwraca się do swych byłych współtowarzyszy z oświadczeniem, że po głębokim namyśle **wyrzeka się swych błędów** młodości, siania nienawiści klasowej i bezwyznaniowości, które dla narodu są złem największem, dzieląc go na wrogie obozy i wtrącając w nędzę. „Ileż energji — pisze — ileż ofiar poniesiono w służbie tym bożkom! Tymczasem **prawdą jedyną jest Jezus Chrystus**, który jest miłością względem wszystkich, nawet wrogów". W końcu swego listu Matorra zwraca się do swych byłych towarzyszy, by weszli na tę samą drogę, na którą on po rozwadze wkroczył. Obecnie Matorra współpracuje w syndykacie katolickich robotników hiszpańskich.

Ministrowie na konferencjach w klasztorze. Na zaproszenie opata R. Kelemena **wszyscy ministrowie węgierscy** z premjerem Gömbösem na czele zwiedzili niedawno słynny klasztor benedyktynów w Pannonhalma. Przy tej okazji odbyły się konferencje, poświęcone zagadnieniu etyki gospodarczej i społecznej. W czasie wolnym od posiedzeń ministrowie brali udział w nabożeństwach i modłach zakonników.

Mnożą się nawrócenia w Ameryce! Według danych „Official Catholic Directory 1934" w ciągu ubiegłego 1933 roku na łono Kościoła katolickiego powróciło w Stanach Zjednoczonych A. P. ogółem 49181 osób dorosłych. Cyfra ta jest o **8955** osób **większa** niż w roku poprzednim.

Wybitny pastor — konwertytą. Pastor Charles William Bothe, wybitny duchowny protestancko-episkopalny, przyjął wiarę katolicką w kościele N. M. P. w Lourdes w Nowym Jorku. Zaraz po chrzcie św. służył on do Mszy św. i podczas niej przyjął z wielkiem nabożeństwem — ku zbudowaniu obecnych — pierwszą Komunję św.

Szczęśliwe Włochy! „Agenzia Roma", opierając się na urzędowych danych statystycznych, stwierdza, że **99 6%** ludności Włoch stanowią **katolicy**. Liczba osób nienależących do Kościoła Katolickiego wynosi ogółem 157 002, z czego 49.056 to cudzoziemcy. W tej liczbie ewangelików jest 83.618 (cudzoziemców 33.881), a żydów **w całych Włoszech tylko 47825.**

Wzruszające spotkanie. Nowowyświęconemu niegdyś kapłanowi, ks. Franciszkowi Hall, jako ministrant służył do Mszy św. 10 letni chłopiec Edward Myaers. Ostatnio ks. kanonik Hall święcił złote gody kapłańskie przez uroczystą Mszę św. w kościele św. Karola w Hull. Okolicznościowe kazanie wygłosił jego **dawny ministrant**, dziś ks. Edward Myaers, **biskup sufragan** Westminsteru.

Serdeczna troska władz o dusze włoskiej młodzieży. Minister oświaty narodowej Italji rozesłał do **wszystkich** kierowników szkół okólnik, nakazujący „usunąć z bibljotek szkolnych na podstawie rozważnego wyboru o ile możności najprędzej wszystkie dzieła, które się nie zgadzają z kulturalnemi założeniami rządu. Kierownicy szkół i nadzory szkolne muszą pilnować, by książki, które dostają się do rąk młodzieży odpowiadały **zasadom moralnym**".

A tu znów profesor-gorszyciel wydalony. Prof. uniwersytetu w Pittsburgu, dr. Ralph E. Turner został pozbawiony katedry, „z racji jego stosunku do wiary i postępu duchowego" — jak to oświadczył kanclerz uniwersytetu John Bowman. Dr. Turner, jak ustalono, ciągle wyszydzał religję i wyśmiewał praktyki religijne swych słuchaczów.

Nowe wydanie alpejskich pism Ojca św. Z okazji 50-tej rocznicy założenia medjolańskiej sekcji Włoskiego Klubu Alpejskiego sporządzono nowe wydanie pism Ojca św. Piusa XI., poświęconych wrażeniom i przeżyciom w czasie wycieczek i wypraw w góry. Książka ta, jak zaznacza „Popolo di Roma", jest jakby wezwaniem młodzieży do poznawania i wchłaniania w siebie sił żywotnych, które drzemią w ma-

jestatycznych, niedostępnych górach. Jednym z najpiękniejszych ustępów dzieła jest opis wyprawy na Monte Rosa, w czasie której o kilka zaledwie metrów poniżej turystów zsunęła się w dolinę olbrzymia lawina śnieżna. Jak wiadomo, Papież Pius XI. zanim wstąpił na Stolicę Piotrową, z wielkiem zamiłowaniem uprawiał w wolnych od pracy chwilach turystykę wysokogórską.

Wielka rocznica.

Dnia 5 grudnia b. r. upływa 350 lat od chwili wydania przez Papieża Grzegorza XIII. pierwszej bulli zatwierdzającej najstarszą w świecie, znaną nam dobrze z zeszłorocznego artykułu w tym miesięczniku, Sodalicję Marjańską *Prima Primaria* w Rzymie, w kolegjum Towarzystwa Jezusowego.

Prezydjum Związku wzywa gorąco wszystkie nasze Sodalicje, aby w miarę możności i sił swoich zechciały uczcić tę rocznicę, jeśli nie jakimś publicznym, na szerszą skalę obchodem, to przynajmniej uroczystem zebraniem sodalicyjnem z referatem o historji Sodalicji Marjańskiej, zwłaszcza na ziemiach polskich; na takie zebranie możnaby zaprosić P. Dyrektora gimnazjum i PP. Profesorów, Zarząd Komitetu Rodzicielskiego i może prezydja organizacyj uczniowskich, (jeśli nie całą młodzież starszą). Obchód mogłyby też urządzić wszystkie połączone sodalicje młodzieży w danem mieście, wtedy wypadłby on wspanialej. Ponadto wzywa Prezydjum Sodalicje związkowe, aby na ten uroczysty dzień pospieszyły z pismami gratulacyjnemi do tej Macierzy wszystkich sodalicyj marjańskich i podaje adres jej: P. T. Secretariatus Centralis Congregationum Marianarum, Roma (113), Borgo S. Spirito 5, Italia.

Dziwne zdarzenie.

Przed laty pięciu, jak dziś pamiętam, bawiłem w czasie wakacyj w Splicie nad modrym, dalmackim Jadranem (m. Adrjatyckie). Chcąc gdzieś na wybrzeżu znaleźć za iszny kąt na wypoczynek, pytałem się tu i ówdzie księży miejscowych o radę. Wskazano mi wtedy OO. Franciszkanów splickich, którzy mają swój nowicjat w miasteczku Makarska i czasem przyjmują księży na wilegjaturę.

Wybrałem się tedy do O Przeora ich klasztoru w Splicie. Przyjął mnie serdecznie stosunkowo młody jeszcze zakonnik, o czarnych jak węgiel oczach, inteligentnym, ascetycznym wyrazie twarzy i w miłej, łacińskiej pogawędce udzielił najchętniej potrzebnych informacyj.

Wracając od przeora, wstąpiłem oczywiście do ubogiego kościoła franciszkańskiego, w którym powszechną czcią otoczony widniał w ołtarzu, w blasku mnóstwa wotywnych świec, łaskami słynący obraz Matki Bożej, patronki morza i żeglarzy i całej Dalmacji, dla ciemnego oblicza obrazem „Czarnej Pani“ zwany...

O tym to cudownym obrazie Marji miałem znów w tym roku usłyszeć.

Rabusie wdarli się nocą do kościoła, odarli obraz z korony, ołtarz z wotów i ofiar pobożnych...

Straszne świętokradztwo wywołało najgłębsze oburzenie i żałobę u gorąco pobożnej ludności... Policja wszczęła bardzo energiczne śledztwo. Ale daremnie. Na ślad zbrodniarzy nie natrafiono... Ofiary ludu, rybaków i żeglarzy dla „Gwiazdy morza" przepadły.

Aż pewnego dnia sierpniowego tego roku rozszalała nad Splitem i okolicą straszliwa burza... Świat płonął od błyskawic i trząsł się od gromów... Jeden z piorunów uderzył w pewien dom we wsi pod tem miastem leżącej... Jakież było zdumienie członków straży pożarnej wpadających w chwilę później do płonącego domu, z którego nikt nie uciekał, gdy na podłodze ujrzeli piorunem porażonych mężczyzn, a obok w rozłupanej jego siłą na dwoje szafie... wszystkie zrabowane wota i klejnoty.

Zaiste — *nie da się Bóg z siebie naśmiewać,* jak mówi Pismo święte.. gdy zechce i piorunem odkryje grzeszników. *(W.)*

Możeście czytali...?

Jak się walczy z Kościołem? Przed rokiem zgórą umierał w sanatorjum pod Warszawą ambasador Japonji przy Rządzie Rzplitej Polskiej, p. Kawai. Żona jego i córki były już **oddawna gorliwemi katoliczkami,** sam poseł osobiście skłaniał się także do katolicyzmu, ale ze względów służbowych odkładał jeszcze ostateczną decyzję. Zapadłszy ciężko na zdrowiu, postanowił złożyć wyznanie wiary katolickiej i przyjąć Chrzest święty. I tak się stało. Do łoża umierającego dyplomaty pospieszył „kolega" w urzędzie i dziekan korpusu dyplomatycznego w Polsce, J. E. X. Arcybiskup Marmaggi, Nuncjusz Apostolski, który z rodziną p. Kawai zostawał w przyjaznych stosunkach. On też osobiście po śmierci ambasadora odprawił nabożeństwo i prowadził orszak pogrzebowy.

Cóż z tego wzruszającego zdarzenia zrobiły gazety t. zw. „wolnomyślne"?

Oto ukazał się w nich artykuł, na którego wspomnienie dziś jeszcze wstyd nas pali, bo to przecież w naszej, katolickiej Polsce ośmielono się pisać w ten sposób o zastępcy Ojca św. Trzeba, tak jest trzeba, aby młodzi katolicy wiedzieli, jak ohydnie wygląda broń, której się używa przeciw naszym świętościom:

> ...„Po ochrzczeniu posła Kawai in articulo mortis, Marmaggi namaścił go olejami, ażeby mu przywrócić zdrowie... W 2 godziny potem, pomimo owych olejów „świętych" poseł Kawai zmarł. Był więc katolikiem około 2 i pół godzin. Zato za pogrzeb „chrześcijański" zdarto od wdowy 5000 złotych.. Pani Kawai jako szyntoistka chciała zwłoki męża odesłać zaraz do Japonji i tam spalić przyjętym w Japonji zwyczajem.

Nuncjusz Marmaggi poinformował ją jednak, że jako katolikowi musi najpierw wyprawić pogrzeb „chrześcijański", a następnie potrzymać jego zwłoki jakiś czas na cmentarzu..

W każdym razie jedno zdaje się nie ulegać wątpliwości, że zmarły Franciszek Kawai zostanie kanonizowany. Miał umierać przecież „jak święty". Będzie Japonja miała nareszcie pierwszego swego patrona".

I tak dalej i dalej tym samym stylem.

Artykuł w dwuch pismach poszedł w świat, wywołał naturalnie jak najgorsze wrażenie i oburzenie...

Rzecz jasna, że to ohydne — trudno je inaczej nazwać — oszczerstwo spowodowało wystąpienie proboszcza kościoła św. Krzyża w Warszawie, któremu za katafalk, światło rzęsiste, chór żałobny, służbę zapłacono 300 zł., na drogę sądową ze skargą o oszczerstwo. Dn. 18 maja b. r. miała się odbyć rozprawa sądowa, oczywiście wyrok był przesądzony... Wszystko okazało się najprostszym fałszem. Do wyroku jednak nie doszło, bo... **redakcja odwołała wszystkie oszczerstwa, przeprosiła X. Nuncjusza i X. Proboszcza,** który zgodził się iście po kapłańsku, by sprawę sąd umorzył...

Ale do ilu setek przygodnych czytelników nie dojdzie wiadomość o wyniku sprawy i ile razy oszczerczy fakt był i będzie wyzyskiwany przeciw Kościołowi katolickiemu? Czyż się nad tem ktoś z „wolnomyślnych" zastanowił? Gdzież elementarna choćby etyka?

Ah! To już Wolter przecież pouczał swoich: rzucajcie tylko oszczerstwa, rzucajcie! — zawsze tam coś z tego przylgnie!!

Kto to powiedział?

Ale przedewszystkiem — co powiedział?

Posłuchajcie!

„Nasi rewolucjoniści usiłują w Meksyku zniweczyć dawne tradycje domu i rodziny, nie mówiąc już o religji. Ludzie ci atakują moralność społeczną, zaprzeczają istnieniu Boga. Cóż jednak nam pozostanie jeśli odrzucimy Boga? Materja i tylko materja! Ten, kto zabija pojęcie o Bogu, niszczy równocześnie wszelką moralność. Komunizm odrzuca każdą tradycję, nawet rodzinę uważa za przestarzały nonsens. W ten sposób komunizm odrzuca wszelkie więzy i wszelką dyscyplinę. Zamiast spokoju i zasad daje niepewność i sceptycyzm. Społeczeństwo nie może istnieć bez zasad moralnych. Musimy odbudować religję, musimy odbudować rodzinę".

Słowa te padły na Narodowym Kongresie Prawników meksykańskich z ust p. Antonio Diaz Soto y Gama — **wybitnego rewolucjonisty!** Warto je więc zapamiętać i zapisać. Przemówienie jego było przez Kongres stale przerywane — ale burzą oklasków, która na zakończenie przemieniła się w owację, jakiej — według wielkich dzienników „El Universal" i „Excelsior" — jeszcze nie widziano w Meksyku.

A w zakończeniu ten wielki rewolucjonista tak wołał:

„Mimo iż jestem rewolucjonistą, pomimo iż, jak wszyscy wiecie, jestem zwolennikiem ideałów wielkiego działacza rewolucyjnego Zapata, świadomie i publicznie **ogłaszam laicyzm*) za zbankrutowany. Z chwilą gdy Meksyk odwróci się całkowicie od nauki Chrystusa, nastąpi jego upadek".**

Na naszej śnieżnickiej Kolonji....

(wyjątki z osobistych wspomnień i kroniki piątej kolonji w r. 1934.)

— Zaraz w pierwszą noc potężna burza z piorunami...
Przybyłem na Śnieżnicę we wtorek, dnia 19 lipca 1934, przywożąc z sobą dwóch najzapalczywszych pomocników administracji i centrali Antka K. i Edka O. Jutro mają zjechać koloniści... Tyle roboty w kaplicy, jadalni, sypialniach.. „Zamieńcie chłopcy pędzel od kleju na młotek i obcęgi i do roboty"... Pracowaliśmy, dopóki się nie ściemniło... ale w nocy gromy spać nam nie dały... więc mimowoli myślałem sobie o Kolonji...

— ... Miły Boże!... Lat temu siedm niespełna, gdy tu pierwszy raz przybyłem, by obejrzeć teren, nie było tu nic. Las głuchy, mała, podłużna polanka, a raczej szeroka droga leśna, trawiasta.. Naprawo lesisty stok ku południo-wschodowi, na lewo odwieczne wykroty bukowe, resztki pni i korzeni.. A dziś... jeden, dwa, trzy.... siedm budynków i kaplica, wspaniały basen kamienny, dróżki wysadzane bielonemi kamieniami, ba nawet pierwsze kwiatowe klomby i owocowe drzewka... płot dookoła, i brama potężna, stylowa.... No... i jutro otwarcie piątej zrzędu kolonji, przy tak licznych zgłoszeniach, że na drugi sezon zachodzi poważna obawa braku miejsca...

Czy to nie cud Boży na Śnieżnicy, tem letniem sanctuarjum marjańskiem, które lud okoliczny coraz częściej „świętą górą" nazywać zaczyna...??

Ale trzeba zasnąć, bo pioruny cichną, a jutro tyle pilnej roboty...

. . . .

Przyjechali.

Są z Warszawy i Wrześni i Gniezna, Tomaszowa i Jasła, Radomia i Zakopanego i Włocławka... Jest i doktór nasz kochany, lekarz i gospodarz zarazem. Jak im wszystkim tych gór potrzeba, mówią zmizerowane twarze..

Takie zawsze ciekawe i miłe te chwile pierwszego spotkania z sodalisami z całej Polski. Gwar kwaterunku. Oglądanie wszystkiego, podziwy, zachwyty nad pięknością miejsca, cudownem powietrzem, po miejskiej zwłaszcza spiekocie i duszności... A potem parę słów o regulaminie, posiłek dla zdrożonych chłopczysków, rozdział urzędów i obowiązków i to tradycyjne powitanie w kaplicy, u stóp złocistej monstrancji na jarzącym się światłami ołtarzu jasnogórskiej Matki. Jej w opiekę oddaję piąty sezon. Dobra Matuchna będzie tu przecież Pa-

*) Nieuznawanie religji w życiu politycznem i społecznem.

nią i Gospodynią, jako była w ubogim domku Nazaretu na swojem gazdostwie...

. . . .

Ale trzeba było koniecznie uciekać z Kolonji. Czekał mnie Kongres Związku w Częstochowie.. W Centrali pilna korespondencja, przygotowanie wykazów, przemówień... A i zdrowie jakoś kulało po całorocznej pracy... Dnia 25 czerwca zjechał na Kolonję jako kierownik Czcigodny ks. Moderator krośnieński, X. Prof. Stanisław Matyka i objął rządy...

Pisze on w kronice, że niemal nieustannie w czasie jego pobytu padał deszcz lub deszczyk... „Ministerstwo robót publicznych" (ścieżek, przekopów, regulacji) miało ciągłe „bezrobocie", czem się podobno od „ministra" Zbyszka aż do ostatniego „robociarza" zbytnio nie martwiło, doktór miał kilku pacjentów z lekkim katarkiem, a pozatem odchodziły szachy, ping-pong, książki z wcale już zaosobnej bibljoteki, no i nieocenione radjo, które nam darował i urządził mistrz-radjota, sam ks. Kierownik. Myślę, że w tegorocznem lecie musiał On odczuć te zdroje wdzięczności za antenę i aparat łaczący moknących i zbiedzonych słotą kolonistów ze światem... Niech Mu tam Bóg za to zapłaci... zdrowiem, które i Jemu ponoś niebardzo dopisuje.

Szkoda, że nasz Kongres jasnogórski nie był transmitowany na Śnieżnicę.... Zato z relacjami z niego przybyli w powrotnej drodze w odwiedziny Kolonji wielcy jej entuzjaści w Związku — sodalisi z Tomaszowa lubelskiego ze swym X. Moderatorem, który w tym roku obwiózł swych chłopców po sporym szmacie ziemi polskiej. W naszej „Księdze pamiątkowej" przy wyjeździe zapisał w imieniu własnem i Tomaszowiaków te serdeczne słowa: „Owiani i zagrzani duchem ciepła sodalicyjnego na wymarzonej, a przecudnej Śnieżnicy, wracając do Tomaszowa, zaskoczeni nadspodziewaną, serdeczną gościnnością i miłem towarzystwem kochanych Kierowników Kolonji i jej uczestników sodalisów, składamy Bóg zapłać i żegnamy Ks. M. Miszczuk, 8 lipca 1934".

Osobista przysługa dla Ojca świętego...

Pius XI. wypowiedział niedawno takie słowa: „Niech każdy, kto popiera czynnie prasę katolicką, wie, że oddaje przez to osobistą usługę Papieżowi" !

Mielibyście jej Sodalisi Drodzy odmówić Ojcu świętemu? Któżby wątpił! Niech więc każdy z Was pobiera i rozszerza w całej szkole nasze pismo, nasz katolicki miesięcznik „Pod znakiem Marji" !!

— 484 + 279.

Tak stała sprawa zmian w zamówieniach miesięcznika dnia 1 go października 1934. Sodalicje zmniejszyły prenumeratę o 474 egzemplarze, inne zaś podniosły ją w sumie tylko o 279 egzemplarzy.

Strata wyniosła 205 egzemplarzy.

Przykre to niewątpliwie, ileż jednak radości i dumy szlachetnej przysporzyły nam te Najmilsze Sodalicje, które pisały do nas: *„prosimy o więcej“!*

Na tegorocznej „złotej karcie“ miesięcznika musimy je uwiecznić z obowiązku sprawiedliwości i wdzięczności.

A najpierw **obie sodalicje w Nowym Sączu**. Pomyślcie tylko! Dwie sodalicje to znaczy na 250 sodalicyj w Związku zaledwo 125 ta część całości, a one przecież pobierając razem 486 egzemplarzy (Nowy Sącz II. 250, Nowy Sącz I. 236) zabierają i opłacają aż 1/18 część obecnego nakładu. Wiecie, co to znaczy w proporcji? Ni mniej ni więcej tylko nakład **zgórą 60.000 egzemplarzy...** zamiast 8.900, gdyby... no tak — gdyby Sądeczanie zapełnili wszystkie nasze Sodalicje swoimi ludźmi. Ej byłożby to wtedy pismo, wspaniałe, bogate, cudne!

A tu taki strumień zimnej wody na nasze marzenia: *„Zarząd Sodalicji donosi uprzejmie o uchwale Konsulty, która postanowiła od 1 listopada pobieranych dotąd 3 egzemplarzy „Pod znakiem Marji“ nie abonować“!* — Na szczęście jedyna to sodalicja w Polsce, rzecz dziwna z katolickiego bardzo Pomorza!

A inne? Podnoszą ilość i ponoszą ofiary. Cześć Im i pełne uznanie.

Na dziś kilka tylko cyfr (dalsze nastąpią):

Krotoszyn I.	+ 65 egz.	(podn. z 45 na 100!)
Chrzanów	+ 55 „	(„ „ 45 „ 100!)
Chyrów	+ 20 „	(„ „ 80 „ 100)
Stryj II.	+ 16 „	(„ „ 42 „ 58)
Katowice II.	+ 15 „	(„ „ 110 „ 132)
Wadowice	+ 15 „	(„ „ 21 „ 36)
Jarocin	+ 13 „	(„ „ 37 „ 50)
Sarny	+ 13 „	(„ „ 3 „ 16)
Mielec	+ 12 „	(„ „ 38 „ 50)
Śrem	+ 11 „	(„ „ 35 „ 46)
Nieśwież	+ 10 „	(„ „ 20 „ 30)
Kielce IV.	+ 10 „	(„ „ 40 „ 50)
Koło	+ 10 „	(„ „ 20 „ 30)

Nadto kilkanaście S M. podniosło prenumeratę o kilka egzemplarzy! Wszystkim składamy Bóg zapłać od X. Redaktora.

Z niwy misyjnej.

Pierwsze i najprzedniejsze Dzieło Misyjne.

Wiemy, że do najważniejszych obowiązków katolików względem misyj należy modlitwa i ofiara (nas dotyczy ponadto obowiązek na-

bywania wiedzy misyjnej w mniejszym lub większym zakresie). W jaki sposób najlepiej wypełnimy te dwa obowiązki?

Sposobności jest aż nadto. Istnieje wiele różnych związków misyjnych. Jakie stowarzyszenie misyjne mają wybrać nasze kółka za podstawę swej pracy organizacyjnej?

W sekcjach i kołach naszych panuje pod tym względem wielka różnorodność, a znaczna ich część idzie luzem. Nieraz też spotykam się n. p. z pytaniami, gdzie należy posyłać pieniądze zebrane ze składek na cele misyjne. Trudno, żeby sprawa zasilania misjonarzy środkami materjalnemi pozostawiona była przypadkowi i wyłącznej decyzji ofiarodawców, bo ci ostatni nie są w stanie zorjentować się w istotnych potrzebach danej misji, nie mogą przewidzieć, która misja jest najbardziej potrzebująca. Zająć się tem może tylko organizacja i to organizacja o możliwie najogólniejszych celach misyjnych. Wybrać zatem trzeba, ale jak?

Decyzja sprawia mniej trudności, niżby się przypuszczało, bo mamy co do tego wyraźne wskazówki papieża Piusa XI, który w encyklice *Rerum Ecclesiae Gestarum* powiada wprost: „Przedewszystkiem należy przyjść z pomocą Dziełu Rozkrzewiania Wiary, które wśród stowarzyszeń misyjnych pierwsze zajmuje miejsce". Niema zatem żadnych wątpliwości. Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary (w skróc. PDRW.) ma stanowić ramy, w których każde kółko może dowolnie ukształtować swoją organizację.

Nie mogę tu wchodzić w szczegóły przywilejów, jakiemi cieszą się członkowie PDRW, wspomnę tylko, że rzadko który związek cieszy się taką ich liczbą. Już z tej hojności przywilejów przebija pragnienie Stolicy Apostolskiej, by wszystkich katolików skupić w tym właśnie związku.

Obowiązki — to codzienna modlitwa za misje (Ojcze nasz, Zdrowaś Marja i wezwanie: Św. Franciszku Ksawery módl się za nami; wezwanie to może być zresztą dołączone w odpowiednim miejscu do zwykłych codziennych pacierzy) i składka 5 gr. na tydzień czyli 2·60 zł na rok. Koło dzieli się na dziesiątki; dziesiętnicy zbierają składki i dają członkom do czytania *Roczniki PDRW* (1 egz. bezpłatny na dziesiątkę). Corocznie przesyła się składki z odpowiedniem sprawozdaniem (formularz) do odnośnego dyrektora diecezjalnego PDRW, najpóźniej do 15 stycznia.

Stwierdziłem na podstawie własnego doświadczenia, że zbieranie tych składek od ludzi, którzy choć trochę zainteresowali się ideą misyjna nie przedstawia tak wielkiej trudności, jakby się należało spodziewać. Koła misyjne uczn. szk. średn. mają mają przytem specjalne ulgi, mianowicie członkowie mają płacić minimalne wkładki 10 gr. co miesiąc i to bez miesięcy wakacyjnych (więc 1 zł rocznie) Bliższe informacje i materjał propagandowy można otrzymać u diecezjalnych dyrektorów PDRW. których adresy podamy przy sposobności.

Przysyłajcie do Redakcji artykuły i fotografje z życia sodalicyjnego!

Pokój na Dalekim Wschodzie a praca misyjna

(Intencja misyjna na listopad).

Oczy całego świata oddawna są zwrócone na Daleki Wschód azjatycki i śledzą z zainteresowaniem rozgrywające się tam wypadki, dopełniające się procesy. Ciekawa jest pod niejednym względem ta część Azji, gdzie zarzewie wojny całemi latami nie wygasa, lecz od czasu do czasu wybucha jaśniejszym płomieniem.

Okazyj do tego jest dosyć. Z jednej strony imperjalistyczna polityka Japonji, a z drugiej strony chęci ekspanzyjne Z S S R. i całego komunizmu, pomiędzy tem zaś bezwładne **Chiny**. Zwłaszcza komunizm stał się klęską tego „Kraju Tysiąca Plag", jak zaczynają już nazywać Państwo Środka. Bolszewicy zdając sobie sprawę, że propaganda prowadzona z wielkim nakładem środków na zachodzie nie przyniesie pożądanych wyników, zwrócili uwagę na nieszczęsne Chiny, już od dłuższego czasu gnębione różnego rodzaju wojnami domowemi, powstaniami, wstrząśnięte rewolucją, opętane przez anarchję, a przedewszystkiem posiadające masy ubogich obywateli.

Teren był dobry, zaczęto zatem od nawiązania stosunków dyplomatycznych z Pekinem i Kantonem. Znany powszechnie chiński mąż stanu, naówczas już prezydent republiki chińskiej, Sun wen przyjął mile poselstwo sowietów i wkrótce uległ wpływom ich wysłanników. Bolszewicy „nabierali" Chińczyków, podobnie, jak to robią z Hindusami, głównie na narodowość, rozgadywali się o imperjaliźmie, o niesprawiedliwości traktatów i t. p. Wnet zawładnęli ludnością Chin, zwłaszcza przy pomocy szkół, gdzie podawano zasady Sum-wena w odpowiedniej przeróbce. W Moskwie istnieje centrum komunistycznej propagandy; o rozległości tejże propagandy świadczy choćby specjalny uniwersytet dla młodzieży chińskiej, dla agitatorów komunistycznych, uniwersytet Sum-jat-sena. To też znaczna część Państwa Niebieskiego jest już skomunizowana.

Na całe szczęście Chiny zaczynają się budzić. Rząd, który popełnił zrazu tyle pomyłek, rozpoczął teraz ostrą walkę z komunizmem; generałowie południa zwrócili większą uwagę na poselstwa i biura syndykatowe zaopatrywane przez Moskwę i znaleźli moc materjału obciążającego, zwłaszcza w ambasadach sowieckich. Wysłańców sowieckich przepędzono i rozpoczęto walkę z armjami czerwonemi.

Od jakiegoś czasu panuje w Chinach zamieszanie, w którem naprawdę trudno się zorjentować. Przez kraj przechodzą ciągle coraz to nowe wojska, pozostające pod dowództwem różnych, często od nikogo niezależnych „generałów", z których wielu myśli tylko o swojej korzyści. Pod pozorem walki z komunistami wyciskają z ludności „podatki" z góry na kilkadziesiąt lat naprzód. W prowincji Szechwan (Secznan) obywatele zapłacili już podarek za rok 1983 (!)

Misjonarze znajdują się w ciężkiem położeniu, bo doznają przykrości tak ze strony bandytów, jak i ze strony wojsk rządowych. Ofiarą bandytów padło od r. 1923 do 1933 aż 40 misjonarzy, a i teraz można słyszeć o zamordowaniu misjonarza lub porwaniu go dla okupu.

Prąd antykomunistyczny idzie dziś przez całe Chiny. urządza się tygodnie przeciwbolszewickie, odczyty i wykłady na uniwersytetach, ale do zupełnego zgniecenia bolszewickich wpływów jeszcze daleko. W r. 1930 mieli komuniści 14 armij liczących razem 70 tys. ludzi, obecnie nawet podobno 350 tysięcy.

W **Mandżurji** wiele wycierpiały misje w czasie wojny chińsko japońskiej. Najwięcej strat poniosła prefektura ap. Yenki i misja Ilan. W ciągu jednego lata (r. 1932) zniknęło z powierzchni ziemi 147 (2/3) stacyj misyjnych. Jako skutek zamieszek wojennych nawiedziła wspomniane okolice klęska głodu. Z zamieszek korzystali przytem różnego rodzaju bandyci i w pref. Tsitsikar napadali nie tylko na pojedynczych misjonarzy, ale i na stacje misyjne. Nawet po utworzeniu samodzielnego państwa mandżurskiego trzeba było czekać dość długo na spokój i porządek. W **Mongolji** zamieszki wojenne japońsko chińskie nie pociągnęły za sobą żadnych poważniejszych trudności, a władze japońskie ustosunkowały się do misyj bardzo życzliwie.

Praca misyjna na Dalekim Wschodzie posuwa się mimo ciągłych niepokojów stale naprzód. W Chinach i Mandżurji liczy się już dwa i pół miljona katolików; te pół miljona nawróceń to dorobek pracy misyjnej ostatnich dziesięciu lat. Więcej niż jedna trzecia duchowieństwa to krajowcy, co przyczyni się niewątpliwie do tem szybszego nawrócenia pozostałych 480 miljonów dusz.

Pozyskanie Dalekiego Wschodu dla wiary Chrystusowej, to zadanie najbliższej przyszłości. Im wcześniej tem lepiej, ze względu na ważną rolę, jaką według powszechnej opinji mają odegrać w historji świata ludy azjatyckie. Tak w przeżartych ateizmem Chinach jak i w pełnej zwątpienia religijnego **Japonji** objawia się coraz silniejsze dążenie do Boga, które znajduje wyraz nawet w coraz bardziej przychylnym stosunku sfer rządzących chińskich i japońskich do misjonarzy katolickich. Do pełniejszego rozwoju pracy misyjnej na Dalekim Wschodzie trzeba jednak pokoju i o ten pokój mają się modlić wszyscy katolicy w miesiącu listopadzie (por. *Zeitschrift f. Missionswissenschaft* 1933, str. 242 i *Misje Katolickie).*

Komunikaty misyjne.

1. Intencja mis. na grudzień: *O nawrócenie Archipelagu Malajskiego.*

2. Już po wysłaniu rękopisu październikowego do Zakopanego doszły do mych rąk jeszcze dwa **sprawozdania,** mianowicie z kółek misyjnych w Dębicy i przy państw. gimn. w Katowicach. — Koło mis. w **Dębicy** należy widocznie do najstarszych kółek misyjnych szk. śred. bo istnieje już od r. 1922. Obecnie członków 30; zebrali oni 2 100 szt. znaczków, 15 dkg. cynfolji i wygłosili na zebraniach cztery referaty. Koło przy państw. gimn. w **Katowicach** miało na wystawie misyjnej własne stoisko, gdzie umieściło kielich, patenę, dwa kandelabry i krzyż ołtarzowy, zakupiony ze składek; ponadto zebrano 5 400 znaczków i 25 zł. Referaty misyjne wygłaszano na zebraniach ogólnych, bo zasadniczo do koła należeli wszyscy sodalisi. Prenumerowali oni m. i. 75 egzemplarzy (!) „Młodzieży Misyjnej". (Nadesłane znaczki przekazałem Misyjnej Akcji Znaczkowej).

3. Proszę o **dalsze sprawozdania i o adresy b. maturzystów.**

Kraków, Kanonicza 3 — *Józef Rylewicz*
Sekretarjat Misyjny — prezes Koła Misjolog. Akademików U. J.

I. Zjazd diecezjalny S. M. uczn. szk. śr. diec. łuckiej w Łucku
dnia 26 i 27 maja 1934.

Z inicjatywy i pod przewodnictwem moderatora diecezjalnego ks. kan. A. Jarosiewicza, odbył się w Łucku w dniach 26 i 27 maja diecezjalny Zjazd delegatów sodalicyj marj. uczniów szkół średnich. W pierwszym dniu zjazdu wszyscy jego uczestnicy przystąpili gremjalnie do Spowiedzi św. i odnowili uroczyście śluby sodalicyjne, zaś drugiego dnia po Komunji św. odbyły się obrady zjazdowe, podczas których zostały wygłoszone następujące referaty: Przewodnia idea Sodalicji i metody jej realizowania, p. S. Hertel, prof. gimn. państw. w Łucku; Sodalis w życiu szkolnem i społecznem i domowem, Z. Leszczyński, ucz. gimn, w Łucku; Katolik w życiu indywidualnem, społecznem i narodowem, p. Cz. Polkowski, czołowy działacz katolicki i student Politechniki Warszawskiej.

Zjazd zaszczycił swą obecnością J. E. Ks. Biskup Dr S. Walczykiewicz, sufragan łucki i ks. infułat Skalski. Nadto wzięli udział ks. kan. Pierzchała, szef Sekcji szkolnej łuckiej Kurji biskupiej, ks. dr Kukuruziński, p. dyr. Laskowski w zastępstwie Kuratora O. S. Wołyńskiego, p. mec. A. Rostocki, dyr. D. I. A. K., p. sędzia Lipień, prezes miejscowego Koła Inteligencji katolickiej i w. i.

Ze wszystkich przemówień młodych sodalisów biła religijność, umiłowanie Kościoła i Ojczyzny, co z radością stwierdził przy końcu przy końcu obrad w swem przemówieniu ks. infułat Skalski.

Uchwaleniem szeregu rezolucyj o charakterze propagandowym i hołdem złożonym dla IIEE obu Księży Biskupów na ręce JE. Ks. Biskupa Sufragana zakończono ten piękny Zjazd.

Ś. p. ks. Edward Szwejnic

Duszpasterz warszawskiej młodzieży akademickiej.

Nasz nowy rok akademicki rozpoczął się pod znakiem bolesnej straty, jaką poniosła katolicka młodzież akademicka stolicy. Oto po krótkiej chorobie zmarł dn. 30 lipca b. r. ks. Edward Szwejnic, Rektor Kościoła akademickiego św. Anny w Warszawie, przeżywszy 47 lat.

Całą duszą oddany był apostolstwu wśród studentów — i stąd te piękne wyniki Jego pracy, stąd także ten głęboki żal, jaki zapanował w sercach studentów po śmierci ukochanego Rektora.

Zanim kościół św. Anny w Warszawie został przeznaczony do użytku młodzieży akademickiej, już ś. p. ks. E. Szwejnic rozwijał wśród niej bardzo żywą działalność. Jeszcze przebywając na kresach, zakładał tam koła młodzieży katolickiej Gdy przybył do Warszawy, założył w r. 1921 organizację akademicką „Iuventus Christiana", pracując nadal nad tem, by elita polska oparła swoje życie na niewzruszonych prawdach Ewangelji św. I wreszcie otworzyło się dla Niego pole do pracy na szeroką już skalę. W r. 1928 bowiem zostaje mianowany Rektorem kościoła akademickiego. Odtąd życie katolickie wśród studentów warszawskich poczyna rozwijać się coraz bujniej. Powstają z inicjatywy ks. Rektora nowe organizacje: „Pomoc Bliźniemu", prowadząca pracę charytatywną, zajmująca się opieką nad ubogiemi rodzinami, nad dziećmi w wieku szkolnym i przedszkolnym, oraz Akademicki Chór Kościelny „Ambrosianum". Katolickie organizacje akademickie, których oprócz wyżej wymienionych pracuje w Warszawie siedm (m. i Sodalicje Marjańskie: Akademiczek i Akademików) skupiają się koło Duszpasterstwa akademickiego, przeprowadzają wspólnie wiele poczynań, a w latach 1931—1933 tworzą Związek Akademickich Stowarzyszeń Katolickich, wydają wspólnemi siłami czasopismo „Młodzież Katolicka".

Ścisła współpraca tych organizacyj ze ś. p. ks. Rektorem Szwejnicem była nacechowana głębokiem zaufaniem i serdecznością. Zawsze po Mszy św. akademickiej, odprawianej w niedziele i święta o godz. 10.30, schodziła się u ks. Rektora liczna gromadka młodzieży, by załatwiać sprawy organizacyjne, lub choćby tylko spędzić miłe chwile w prawdziwie katolickiej, szczerej i radosnej atmosferze.

Ale rzecz oczywista, że nie tylko na zorganizowaną młodzież oddziaływał ś. p. Zmarły. Starał się on dotrzeć do jaknajszerszych rzesz, obudzić dusze wszystkich studentów. I tutaj mógłby się poszczycić niespotykanemi gdzieindziej wynikami. Gdy w r. 1930 udział w rekolekcjach akademickich w Wielkim Poście bierze w Warszawie 3000 osób, to w r. 1934 — 13000 t. j. 87% katolickiej młodzieży akademickiej, studjującej w Stolicy. A przychodzi ona na rekolekcje dobrowolnie, nikt jej przecież do tego nie zmusza. Rekolekcje odbywać się muszą w dwóch lub trzech serjach, bo inaczej nie starczy miejsca w kościele. — r. 1932 w pielgrzymce akad. do Częstochowy wzięło udział 600 osób, w r. 1934 — 1000. Na maj 1935 r. projektowane było złożenie ślubów Matce Bożej przez młodzież akademicką na Jasnej Górze.

Ofiarna, pełna zaparcia się siebie, entuzjazmu i gorącej miłości praca ś. p. ks. Rektora Szwejnica nie może pójść i nie pójdzie na marne. Młodzież akademicka dołoży wszelkich starań, by ani jedno ziarno, rzucone Jego ręką nie przepadło — uważa to ona za swój obowiązek. I da Bóg — obowiązek ten spełni bez zarzutu.

Warszawa *Jerzy Seredyński.*

Pamięci naszych Drogich Zmarłych...

Majowych kwiatów ręką Marji dla nieba zerwanych...

W dniu 5 maja 1934 r. zabrała Matka Boska jednego z najmłodszych swych czcicieli, bo dwa dni przedtem dopiero przyjętego do grona sodalisów, ś. p. **Antoniego Lidzbarskiego,** ucznia VII. kl państw gimn. w **Kościerzynie** (l). Udał się on tego dnia z kolegami nad jezioro i podczas gdy inni zajęci byli przy naprawianiu łodzi, oddalił się niespostrzeżenie, aby zażyć kąpieli. Skoro jednak wskoczył do wody, po-

czął natychmiast tonąć. Na pomoc przybyli koledzy, lecz zanim zdołali podać mu pas ratunkowy, zniknął pod wodą. Po pięciu minutach wydobyto go i zastosowano sztuczne oddechy, niebawem przybył też lekarz, lecz przeszło dwugodzinny ratunek okazał się bezskutecznym. Prawdopodobnie atak sercowy położył kres młodemu życiu.

W ostatnich dniach kwietnia b. r. już na łożu boleści — po Komunji św. — wobec łkającego ojca, również sodalisa (matkę stracił przed rokiem) składał kandydat sodalicji **Nowy Sącz II, ś. p Stanisław Górka** uroczyste ślubowanie i brał w drżące dłonie dyplom i medal sodalisa.. Nie przypuszczał zapewne, że tak rychło zobaczy Tę, której wierność przysięgał, której dobroć do łez go wzruszała... Zmogła młody organizm nieubłagana, piersiowa choroba. W miesiącu Marji, w wigilję swych imienin 7 maja 1934 jasną duszę oddał w ręce Niepokalanej. Spodobał się widocznie Bogu młodzieniec: czysty jak kryształ, celujący i pierwszy w klasie uczeń, gorący sodalis najlepszy syn i brat, serdeczny dla współuczniów kolega. Z sodalicyjnym medalem na piersi spoczął wśród swoich na staro-sądeckim cmentarzu. Odprowadzały go z żalem głębokim długie szeregi kolegów i pobożnego ludu Boleśnie dotknięta sodalicja nasza najgoręcej poleca ś. p Zmarłego bratnim sodalicyjnym modlitwom.

Dnia 11 maja 1934 r. odszedł do wieczności uczeń kl. VII. państw. gimn. II. **ś.p Jan Gliwa** z sodalicji **Tarnów I.** Przeszedł przez krótkie życie cicho i spokojnie, jako gorliwy czciciel Marji, wzorowy uczeń, niezmordowany w pracy szkolnej, w której przeszkodziła mu nieubłagana choroba płuc. Zgasła lampka jego życia, pozostawiając nam żal i bolesną stratę. Prosimy bratnie sodalicje o modlitwy za jego duszę.

Z szeregów S. M **Warszawa III.** przy gimn. im. Stanisława Kostki ubył dnia 14 maja jeden z najwytrwalszych jej członków ś. p. **Stanisław Krupa**. Padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku podczas gry w piłkę w szkole. W zmarłym tak tragicznie koledze tracimy nietylko Sodalisa, lecz i nieocenionego skarbnika, który sumiennie pracując, umiał się należycie wywiązać ze swego trudnego zadania. Wyroki Boże są jednak niezbadane i miejmy nadzieję, że za te zasługi Bóg powołał Go na lżejszą służbę. Choć niema go już między nami, to jednak w pamięci naszej zostanie On zawsze jako żywy i prawdziwy „Sodalis Marianus Defensor Mariae". Cześć Jego świetlanej pamięci!

Po raz pierwszy Sodalicja Marjańska uczniów przy gimnazjum państw. im. J. T. Kraszewskiego w **Drohiczynie nad Bugiem (I)** okryła się kirem żałoby, poniósłszy dotkliwą stratę przez zgon ś p. **Kazimierza Wasiluka**, ucz. kl. VI tej, sekretarza sodalicji. Jako dobre dziecko rodziców, dobry kolega i dobry uczeń naszego gimnazjum, był ś. p. Kazik ceniony i kochany przez wszystkich. Zawsze uśmiechnięty, wesoły, pełen życia i chętny do pracy, wstąpił do Sodalicji w r. 1932 i brał czynny udział w zarządzie, jako sekretarz Sekcji Misyjnej. Obowiązki swoje spełniał zawsze wiernie i sumiennie. Dnia 19 maja grając w „koszykówkę" upadł tak nieszczęśliwie, iż złamał sobie rękę. Złamanie tak było powikłane, że potrzebną okazała się natychmiastowa operacja, której niestety na miejscu dokonać nie było możliwem. Dopiero nazajutrz odwieziono go do szpitala „Dzieciątka Jezus" w Warszawie, lecz było już zapóźno. Odjęto rękę, ale to nic nie pomogło, gdyż gangrena zaczęła szerzyć się po całym organiźmie — i życie Kazika było już przesądzone. On sam również wiedział, iż za parę dni umrze, lecz nie rozpaczał, nie żalił się, choć ból zgangregowanej ręki dokuczał mu bardzo. Cierpienia swego nie okazał nawet najsłabszym jękiem. Uśmiechnięty żartował z Siostrą Szarytką, która go pielęgnowała i modliła się razem z nim o przytomną śmierć. W rozmowie z nią tak się odezwał: „Siostro, ja wiem, że umrę, lecz śmierci się nie boję, bo napewno będę w niebie, wszak jestem sodalisem i kocham Marję, a ona napewno nie opuści mię teraz". Z imieniem Marji na ustach, opatrzony św. Sakramentami, oddał ducha swego Bogu w dniu 24 maja 1934 r. o g. 8 rano. Był to dzień i godzina, kiedy nasze obie Sodalicje, męska i żeńska, uczestniczyły w Ofierze Mszy św. odprawionej w intencji chorego. Umarł, jako prawdziwy Sodalis, pozostawiając po sobie głęboki żal i pamięć u wszystkich. W ostatniej posłudze nie zbrakło prawie nikogo, a więc profesorowie, sodaliski i sodalisi, wszystkie organizacje szkolne, słowem cała szkoła udała się do tej miejscowości, odległej o 8 klm. od Drohiczyna, by wziąć udział w pogrzebie. Nad grobem przemawiali: Moderator naszej Sodalicji, Ks. Bronisław Babinowski, prof. Andrzej Gardulski i sodalis-abiturjent Henryk Wojtkowski. Ks. Moderator odprawił w jego intencji Mszę św. żałobną, a sodaliski i sodalisi przyjęli Komunję św. Duszę jego polecamy serdecznej modlitwie i pamięci całej braci sodalicyjnej.

Część urzędowa i organizacyjna

NASZE SPRAWOZDANIA.

Uwaga: Wskutek bardzo dużej ilości sprawozdań nadesłanych Redakcji, zmuszeni jesteśmy podawać je w tym roku w wyjątkowo znacznem skróceniu, za co przepraszamy.

CHEŁMŻA (państw. gimn. humanist. — dn. 15 marca 34) Sodalicja liczy 62 czł. (41 s., 11 k, 10 a.) Zebrań miesięcznych odbyło się 6, nadzwyczajnych 1, konzulty 15. Co miesiąc w pierwszy piątek odbywały się nabożeństwa sodalicyjne a członkowie przystępowali do wspólnej komunji św. W życiu zbiorowem sodalicji przeciętnie brało udział 95% członków. Ważniejsze referaty: O pięknych książkach i umiejętnem ich czytaniu. Sodalis a organizacja, Sport a charakter. Sodalicja urządziła 2 imprezy: Misyjną z przeźroczami, z której zysk przeznaczyła na chrzest Chińczyka i dn 8 grudnia „Wieczornicę" ku czci N. Marji P. Pozatem odbyła się 1 wycieczka. W sodalicji istnieje sekcja misyjna (składki 158 20 zł) i eucharystyczna (adoracje tygodniowe N. S) Istnieje także chór sodalicyjny. Bibljoteka liczy 247 książek, korzysta około 70% członków. W ostatnim czasie okazała się konieczność podziału sodalicji na oddział starszych i młodszych.

CIESZYN (państw. gimn. i semin. naucz. — dn. 26 października 1933) Sodalicja liczy 120 czł. Ważniejsze referaty: Częstochowa i Kalwarja, Hartujmy wolę, Rzut oka na rozwój chrześcijańskiej kwestji społecznej, O prasie i książce katolickiej, Katolik z przekonania. Sodalicja urządziła także przedstawienie amat.: „Ostatni dzień Flawjuszów" i „Chrapanie z rozkazu". Celem powiększenia bibljoteki zakupiono nowe książki za sumę 220 zł. tak, że obecnie liczy ona 430 książek. Archiwum liczy 255 dokumentów. Konsulta odbyła 9 zebr. W lipcu urządziła Sodalicja wspólnie ze Związkiem Niewiast Katolickich pielgrzymkę do Częstochowy i Piekar.

GRODNO I. (gimn. państw. im A. Mickiewicza — dn. 5 czerwca 1934). Nowy zarząd opracował szczegółowy program pracy. Sodalicja liczyła 55 czł. (29 s., 16 k., 10 a.) Zebrań ogólnych odbyło się 8, każde poprzedzone zebraniem konsulty. Ważniejsze referaty: **Uwagi o Centrali Związku i propagowanych przez nią ideach**, Wpływ miesiąca Marji na młodociane dusze, Bądź pracowitym, Sodalicja a czasy dzisiejsze, Pius XI., Chrystjanizm a buddyzm. Nabożeństw sodalicyjnych odbyło się 5 oraz 1 triduum na urocz. św. Stanisława K. Komunij św 9. Pozatem sodalicja urządziła także 4 imprezy: Uroczyste zebranie ku czci św. Stanisława K., Opłatek, Akademję ku czci ś. p. Ks. Fr. Hrynkiewicza, założyciela naszej Sodalicji i b. Moderatora i Akademję ku czci św. Kazimierza. Frekwencja 75% W łonie Sodalicji istniała sekcja nowicjuszy. Bibljoteka liczy 1595 tomów oraz prenumeruje: Sodalis Marianus, Pro Christo, Misje katolickie, Hostję, Młodzież Misyjną, Mały Apostoł, Ruch charytatywny i Pod znakiem Marji. Pozatem Sodalicja brała żywy udział w Prezydjum Sodalicyj Szkół Średnich w Grodnie. Z naszej Sodalicji wyłonił się realny projekt stworzenia w Grodnie domu rekolekcyjno wycieczkowego, który realizuje się w tym roku.

Marjański Kalendarzyk Sodalicyjny.

16 list. Matki B. Miłosierdzia. (Ostrobramskiej).

21 list. Ofiarowanie N. Marji P.

27 list. M. B. Cudownego Medalika.

Redaktor odpowiedzialny *Ks. Józef Winkowski*

Nakładem Związku S. M. uczniów szkół średnich w Polsce.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Czcionkami drukarni „POLONIA" Jan Trybuła w Zakopanem, Rynek.

Za dusze wiernych zmarłych w ich miesiącu składam
Moje modlitwy i prace, ofiary i zwycięstwa na każdy dzień.
LISTOPAD 1934.

Dnie miesiąca:	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	—
1. Czy przy rannej modlitwie wzbudziłem **intencję czci Bożej.**																															
2. Czy byłem dziś **w kościele?**																															
3. Czy wysłuchałem **Mszy świętej?**																															
4. Czy przyjąłem **Komunję świętą?**																															
5. Czy odmówiłem cząstkę **różańca św?**																															
6. Czy wzbudzałem dziś **miłość ku Bogu?**																															
7. Czy **pouczałem** dziś nieumiejętnych?																															
8. Czy **pocieszałem** smutnych lub chorych?																															
9. Czy wystąpiłem **przeciw zgorszeniu?**																															
10. Czy zachowałem **spokój** wobec urazy lub krzywdy?																															
11. Czy byłem **usłużny** wobec rodziców (zastępców)?																															
12. Czy **wsparłem** dziś ubogiego lub potrzebującego pomocy?																															
13. Czy **czytałem** dziś Ewangelję, Naśladowanie, lub inną lekturę duchowną?																															
14. Czy odrobiłem sumiennie zadane **lekcje?**																															
15. Czy zwyciężyłem dziś **pokusy?**																															
16. Czy wyrzekłem się czegoś **miłego** dla miłości Boga lub dla wyrobienia siły woli?																															

SKŁADNICA ZWIĄZKU

przy Administracji miesięcznika «Pod znakiem Marji»

poleca następujące wydawnictwa:

Dla XX. Moderatorów i XX. Prefektów:

Ks. Józef Winkowski: **Egzorty do uczniów szkół średnich tom I.** Wydanie II. Obejmuje kompletny rocznik egzort na wszystkie niedziele i święta roku szk. Str. XVI+356. Cena 6·80 zł.
Tom II i III zupełnie wyczerpany.
Tenże: **Prakt. podręcznik duszpasterstwa w szkole.** Str. 219. Cena 3·— zł.
Ks. Teofil Bzowski: **Szkolna Sodalicja Marjańska.** Str. 19. Cena 15 gr.
„Nasza korespondencja" dla XX. Moder. Nr. 5 z r. 1928, cena 40 gr.

Dla XX. Moderatorów i Sodalisów:

Ks. Jan Rostworowski T. J.: **Przewodnik Sodalicyj Marjańskich.** Wyczerpujący podręcznik sodalicyjny. Str. 386. Cena brosz. 2 zł 50 gr., oprawny w płótno 4 zł.
Ks. Józef Winkowski: **Księga podręczna** dla XX. Moderatorów i Konsult sodalicyj. Cena 3·50 zł, silnie oprawna 4·25 zł.
Tenże: **Przed tak wielkim Sakramentem** adoracje dla młodzieży. Cena brosz. 80 gr. opr. w płótno angielskie 1·60 zł.
» **Rekolekcje zamknięte.** Cena 30 gr. (na wyczerpaniu).
» **Patron braterstwa młodej Polski** św. Stan. K. Cena 20 gr.
Naczelne zagadnienia sodalicji młodzieży w chwili obecnej. Cena 10 gr.
Sodalicja marjańska a przyszli nauczyciele. Cena 10 gr.
Ks. Doyle: **Czy będę księdzem?** Znakomita rzecz o istocie powołania kapłańskiego. Cena 20 gr.
Ks. Piotr. Skarga: **Św. Stanisław Kostka.** Cena 30 gr.
Ks. T. Bzowski: **Bł. Andrzej Bobola.** Cena 50 gr.
Wł. Godziszewski: **Dla Polski** (krucjata modlitwy za Ojczyznę) cena 45 gr.
Ustawy Sodalicji marj. uczn. szkół średn. w Polsce, napisał Ks. Winkowski. Zawierają także wykaz odpustów sodalicyjnych, porządek nabożeństwa sodal., regulamin wyborów i ceremonjał przyjęcia. Wydanie VII—XII 23—40.000. Cena brosz. 30 gr., od 20 egzempl. po 25 gr., opraw. 70 gr.
Ustawa Związku niezbędna dla każdego członka Konsulty. Cena 30 gr.
Kalendarzyk sodalicyjny na rok 1934/5. Cena 20 gr.
Medale sodalicyjne z M. B. Częstochowską i św. St. Kostką. Ceny: aluminjowe 18 gr. za sztukę; imit. srebra oksydowanego, prześliczne, wysoce artystyczne wykonanie: 95 groszy za sztukę; prawdziwe srebrne: 5·50 zł. za sztukę. Własny nakład Związku. Medal sodalicyjny jest drogą pamiątką na całe życie.
Dyplomy z obrazkiem M. B. Częstochowskiej. **Jednobarwne** cena 20 gr. Nowe dyplomy **barwne** na kartonie kredowym. Cena 40 gr.
Dyplomiki dla kandydatów. Cena 5 gr.
Odznaki tylko dla rzeczywistych sodalisów sod. związkowych (srebrny monogram S. M.). Cena zniżona 1·40 zł. (Srebrne oksydowane po 1·30 zł. już na wyczerpaniu). Na prywatne zamówienia nie wysyłamy.
Hymn Związku. Tekst i nuty na fortepian. Nowa melodja X. med. Krawczyka. Cena 15 gr. (wyczerpany). Dawna melodja (pobudka). Cena 15 gr.
Przysięga Sodalicji, muz. F. Nowowiejskiego. Cena 30 gr.
„My chcemy Boga" — hymn Związków Katol. Cena 15 gr.
List polecający sodalisów maturzystów do sodalicji akademickiej. Cena 7 gr.
Karty pocztowe dla maturzystów. Sztuka 5 gr.
Tekst hymnu Związku. Cena 4 gr.
Karty pocztowe o wakac. Komunji św. Sztuka 3 gr.
Deklaracja niepalenia tytoniu. Sztuka 3 gr.
Pamiątka Dziesięciolecia Związku (śliczny obrazek M. B. Częstochowskiej). 10 gr.
Widokówki z Kolonji w 5 zdjęciach, sztuka 10 gr. (Dochód na Kolonję). Na wyczerp.

Wysyłamy w każdej ilości na zamówienie, doliczając koszta opakowania i przesyłki. Dochód ze sprzedaży na cele Związku.

POPIERAJCIE WSZĘDZIE MIESIĘCZNIK I JEDNAJCIE ABONENTÓW!